

# Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 27.

Leszno,  
dnia 4. Stycznia 1840.



Wespazyan z Kochowa Kochowski.

*Lutni moja ulubiona!  
Lutni wdzięczna, złotostrona!  
Kto twe enoty, kto przymioty,  
Kto wychwalał dźwięk twój złoty?*  
Liryków p. 250.

Niezbyt odległą jest od nas epoka, w której żył ten znakomity pisarz dziejów i poeta polski, zaledwie jednym od nas przegrodzony stuleciem; a jednak o życiu jego żadnych nie mamy wiadomości. Nawet od troskliwego zbieracza żywotów, Niesieckiego, nie więcej się dowiemy nad to, że był wojskim krakowskim, i że na wyprawie pod Wiedniem przeciw Turkom mężnie stawał. Nie on przecież sam jeden temu uległ losowi, że wchodząc w poczet lepszych pisarzy, i to jeszcze w czasie, kiedy język i nauki w największym były u nas zaniedbanie; w nikim bliżej niego żyjącym nie zatliła się chęć, aby wiadomość o życiu jego niezapamięci wydartą została.

Urodził się Wespazyan Kochowski około r. 1633. (\*) z ojca Jana Kochowskiego, herbu Nieczuja, podśedka sandom., sekretarza J.K.M. Rodzice jego zamieszkiwali w wiosce zwanej Gaj, w pobliżu góry Łysiej, czyli klasztoru Benedyktynów Ś. Krzyża, w którym rodzina Ko-

chowskich grób miała familijny (\*). Ojciec jego już nie żył w r. 1663., w tym bowiem czasie synowie dzielili pomiędzy sobą ojcowskie włości, i w tym roku Wespazyan pisał wiersz pożegnalny, opuszczając rodzinne gniazdo, pełen tęsknoty za kniejami gór święto - krzyskich, kiedy się przeniósł do wsi Goleniowy, w województwie krak., powiecie lelowskim, przyległej do Szczekocin, która mu działem przypadła; przyczem narzeka na prawa koronne, według brzmienia, których przywilej obierania części z majątku ojcowskiego, młodszemu służył.

W rodzeństwie swoim, był najstarszym z pomiędzy trzech braci. Po nim idący Seweryn poświęcił się stanowi wojskowemu, i w młodzieńczym wieku za powrotem wojska z Węgier w czasie wojny szwedzkiej, umarł w r. 1657. w miasteczku Biecz, a wczesny zgon jego, Wespazyan pięciu trenami opłakał (Liryk. p. 133). Najmłodszy brat Jan, dziedzic po ojcu wioski Gaj, którego on w Lirykach p. 243 wspomina, mieszkał potem w Moskorzowie w krakowskiem, oprócz tego była jeszcze i siostra imieniem Anna (\*\*).

(\*) Wymienia on, kto grób ten fundował; (Fraszki p. 41.)

Najpewniejsze dziedzictwo, niestracone włości,  
Grób ten, sobie budując i swej potomności  
Thomasz Sarna z Rochowa etc.

(\*\*) Z bliższych krewnych, on sam wspomina stryja

(\*) W przedmowie do *Annales Poloniae*. Clim. III. który wyszedł z druku r. 1698. liczy sobie lat życia 66.



O latach młodości jego, ani gdzieby nauki odbył, nic nie wiemy, lubo tuszyć należy się, że w krakowskiej się akademii kształcił. Sam o sobie mówi, że kąpiąc się wrzece Pilicy około Sulejowa, o mało nie utonął, i tylko cudowi uratowanie życia pobożnie przypisuje (Lir. p. 113). Za panowania króla Jana Kazimierza służył wojskowo przeciw Szwedom i Kozakom (Bentk. I. p. 296). Później zawarł związek małżeński, i żony Maryanny, której nazwisko familijne niewiadome, miał syna Hieronima Franciszka, którego do obrzędu chrztu ś. d. 16. Paźdz. r. 1674. podawał Franciszek z Pilicy Koryciński, z Miszowska, właścicielką Irządzy, a chrzciciel go X. Stefan Łodziński, officyał pilicki. (Metryka parafii goleniowskiej).

W owym wieku, gdy zbytek i za nim idące zepsucie jeszcze nie wciśnęły się były pod dach skromnego dworca ziemianina polskiego, gdy kaźdy z nich otoczony rodziną, sąsiedztwem i ludem włości swojej, wiódł życie patryarchalnemu zbliżone, i w szczupłym zagrody swojej zakresie szukał szczęścia i takowe znajdował; i Wespazyan Kochowski mieszkając w Goleniowy na łonie skromnej prostoty, używał spokojności, oraz błogosław i niezawisłego bytu, o czém na wielu miejscach Liryków wyraża się. Tamże wystawił sobie dom nowy z drzewa, i daleki zbytku, skromnie takowy ozdobił, jak mówi Liryk. p. 305:

*Nie łaje mój marmur nodze,  
Bo go nie depeę w podłozie;  
Choć stropy nie pozłocisz,  
Dość sumienie, jeśli czyste.*

*Choć nie wisi lanszajt nowy  
Na mej ścianie rubensowy,  
Konterfētów też nie wiele,  
I nie dzieło Dollabele;  
Lecz szpalery na me ściany,  
Zawsze umysł niestroskany i t. d.*

Ograniczonemu w pragnieniach, przestającemu na małym, ojczysty spłacheć ziemi dostateczne dawał utrzymanie, a pomny, że przy mierności szczęście mieszkanie zakłada, próżen zazdrości śpiewał:

*Mnie lubo szczupłą miarke szczęście dało  
Doczesnych fortun; w tēm się dosyć stało,  
Ze nie chcę więcej. (Lir. p. 34.)  
„Panie! i za to dziękować ci trzeba,  
Ześ gębie mojej dał dostatek chleba.  
Dosyć mój Panie! i za to dziękuję,  
Więcej nie pragnę, tēm się kontentuję.*

swego poe, kładąc imię jego przy innych celniejszych rymopisach naszych, w wierszu pod napisem: „Poetowie polscy“ (Liryków p. 318) w tych słowach:

*„Widzę też z nimi i stryja starego,  
„Obaja przez Alexandra mego etc.“*

Z wierszów jego (Alexandra) polskich nie mi nie jest znane, a plód jego muzy łacińskiej pod tyt.: „Impulsus domesticus“, przydrukowany jest na końcu dzieła Wespazjana: „Hypomnema Reginarum Poloniae“. Mówi o nim tenże w Klimakterze 3cim pag. 258 i 277, że służył wojskowo przeciw Tatarom, i do niewoli tychże dostał się, w której przez lat 16 zostawał. — O innym stryju, Felicyanie Kochowskim, wspomina w Klimakterze 2gim pag. 105.

*Niwo ma! niwo, skibie ziemi plenny,  
Ty coraz wieniec żytny, także pszenny,  
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,  
Zu fraszkę wasze korony, królowie! (Lir. p. 95.)*

Czas zbywający od zatrudnień rólniczych, poświęcał naukom, a życie ziemiańskie przeplatał obcowaniem z muzami, i w zaciszu wiejskiem dzieła swe pisał (\*). Niesiecki i Bentkowski, idąc za jego własnym oświadczeniem się w przedmowie do trzeciego Klimakteru, czternastu dzieł przez niego wydanych tytuły wypisują, a z tych niektóre bezimiennie z druku wyszły (\*\*). Z pomiędzy dzieł jego w poezyi najznaczniejszém jest: „Niepróżnujące próżnowanie“ (Liryki) r. 1674.; a w dziejopisarstwie „Annales Poloniae“ obejmujące dzieje panowania króla Jana Kazimierza, w 3ch tomach, które Klimakterami nazwał, wydane w Krakowie r. 1683—1698 in folio. Tom zaś 4ty, obejmujący panowanie Michała, od r. 1669. do 1673., dotąd niedrukowany, znajduje się w rękopiśmie w niektórych bibliotekach, tak krajowych, jak zagranicznych, jak n. p. w Dreźnie.

David Braun, surowy oceniacz pisarzy polskich, takie o tej pracy jego (Annales) pochlebne dał zdanie: „Kto rzeczy a nie słów „ciekawych, tē historyą Kochowskiego znajdzie „sprawiedliwą i dostateczną:“ a sąd Brauna nie jest podejrzanym, gdyż ten rzadko o którym autorze polskim w sposób pochwalny wyraził się. — Równaż dziełu temu zaletę przyznał w kilku słowach dobry sędzia plodów naukowych, książę Adam Czartoryski, który wyrzekł: „Kochowski wiele zalet ma w sobie (Myśli o pism. pol. p. 9),“ — a Łuk. Gołębiowski mówi o nim, że poczet pisarzy XVII. wieku na nim się kończy, a on między nimi do najpierwszych policzoną być winien. (O dziej. pols. p. 148).

Bentkowski, tom I, pisze: „O poezyi Kochanowskiego powszechnie jest zdanie, że „wiele w niej widać mocy i poetycznego zapalu; lecz bardzo często postrzegają się dając „brak czystości języka i wykształconego smaku.“ W zarzucie tym, jakkolwiek sprawiedliwym, to przemawia za Kochowskim, że to była wada powszechna, nie pisarza, lecz wieku, bo żył i pisał w tym czasie, kiedy język polski wiele już z dawniej czystości utracił i faciną był skazony. Juszyński (Dykcjonarz poetów, w przywiedzionych przykładach wykazuje, z jaką łatwością pisał wiersz różnej miary, i twierdzi: że

(\*) Dzieła jego: a) Chrystus cierpiący etc., b) Ogród panienski, wierszem, które dopiero r. 1681, z druku wyszły, już kilką laty weźniej ukończone były. Na autografach obu tych dzieł, które posiadam, zapisana jest data: *Goleniowii, Rure meo paterno A. 1676.*

(\*\*) *„Jam hic et nunc protestor, me omnia scripta tam publici Juris per praelum jacta, et jam ad praesentem A. 1698 quatuordecimum prodiit opusculum, quam adhuc dum in fragmentis domesticis existentia etc. (Clim. III.) — Załuski Biblioteka etc. i inni, wspominają o jego rękopismach, które z druku nie wyszły.*



tylko czystości języka brakuje, aby pieśni jego wzorową poezją liryczną nazywać się mogły.

Przy innych zaletach, skromność była nieodstępny Kochowskiego przymiotem: nie ulegał on bynajmniej zarożumieniu o sobie, choć tylu płodami pióra swego niwę ojcystych nauk zbożgać. W przedmowie do 3go Klimakteru wyraża się: „Nie autorem, lecz tylko pisarzem dziejów być się mienię. Kamienie i drzewo z innej odbieram ręki, a tylko wzniesienie budowli i kształt jej mojem są dziełem. Dla tego przecie ani tkanina pajęcza ztąd jest szacowniejsza, że ją z siecie wysnuwa; ani praca moja dla tego pośledniejsza, że ją wzorem pszczoły z cudzych zapasów brałem.“ Również nieśmiało trzyma on o swęj muzie, którą sam nieudolną być mieni, a wyliczając rodzaje wierszów, w których pióra doświadczał, księgę Liryków tak zakończył:

*A ja pluga gdy dym dozorny,*

*Wiersze pisze, zaczęm*

*Trudno ma być wiersz wyborny*

*Przy dziele wieśniaczem. (Lit. p. 376.)*

Niewdzięcznem bywało u nas powołanie autora: nietylko, że nie przynosiło korzyści, ale często sprowadzało jeszcze nienawiść i prześladowanie. Doświadczył tego i Kochowski, gdy z powodu dzieła jego „Niepróżnujące próżnowanie,“ akademii krak. processem obłożoną była, który autorowi niemało sprawił przykrości. Gdy dzieło do druku pójść miało, podał je tenże do cenzury duchownej X. Kucharskiemu, kanonikowi krak., który je odesłał do rektora akademii X. Szym. Makowskiego, a ten je przejrzał, wiele wykreślił(\*), znacznie odmienił, a wreszcie drukować pozwolił. Władza dycejalna pozwala potem akademią, iż dzieło, w którym jest wiele rzeczy lekkich, drukować pozwoiliła(\*\*), i chciała ją z tego względu pozabawić władzy udzielania cenzury. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, zkąd ją do Nuncjusza, w Warszawie będącego, odesłano. Bronił rektor praw akademii, obstając przy dawnych jej przywilejach, i dobry się processowi okazał skutek, tém bardziej, gdy sam Kochowski obronę wypracował, w której między innemi pisze: „Ile do książki, w tej nie wiem, co by tak śmiertelnego było, żeby aż ogniem oczyścić się miało.

(\*) W obronie swęj (o której niżej) pisze Kochowski, że X. Makowski prawie trzecią część Epigrammatów odmienił i wykreślił. Może z tych i podobnych, urosł rekompis, o którym Żalusi i Bentkowski wspominają: „Ogród, ale nie plentony; bróg, ale co snop, to innego zboża; kram rozlicznego gatunku etc.“

(\*\*) Zar-ut takowy odnosił się do Fraszek etc., których treść do swych widoków stosowano. Dekret legata pap., Franciszka Martelli, arcybisk. korynckiego, od Innocentego XI. do króla Jana III., który tenże wydał w tej sprawie d. 25. 8bris r. 1676. w Warszawie, obejmuje w treści i akt oskarżenia, a w nim zarzuty przeciw książce, że zawiera w sobie: *multa obscena et turpia, ac famam et honorem multarum personarum tangentia* etc.

„Z dawnych czasów nie tylko tej wolności poetycznej nie ganiono, ale i owszem chwaloną była; zwłaszcza w narodzie polskim te *jovialitates* żartów, i w posiedzeniach przyjacielskich bawiące rymy, miejsce miały. Pisał „Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźn., Epigrammata, Jan Kochanowski, Miaskowski, Rey, Jagodziński, Wojc. Inez, Jezuita: a teraz mężowie w senacie kor. siedzą, którzy się takiej w młodszym wieku nie wstydzą zabawy. Nie wiem jednak, aby kto z pomienionych na tak *severam crism* przechodzić miał, jaka mię teraz potyka. I owszem, Maro nasz polski, Jan Kochanowski, poemata swoje wielkiemu senatorowi, Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krak., surowemu przystojnych obyczajów cenzorowi, przypisał.“ (Rękopism.)

Instrukcyja, którą w tej mierze dało województwo krak. posłom swym na sejm r. 1676, zawiera między innemi: „Więc za przypozwaniem akademii krak. o książkę *Lyricorum* do „JX. Nuncjusza, JP. Wespazyan Kochowski, autor jej, musi znaczną honoru swego posiadać skazę; tedy to zlecamy Jmę PP. posłom naszym, aby serio z JX. Nuncyuszem znieść się raczyli, jakoby takie *praejudiciosa* stanowi szlacheckiemu w sądach J. X. Moi nie stawały, i honor szlachcica tego, krajowi dobrze zasłużonego, aby w całości utrzymany był.“ — Po takim objawieniu się życzeń szlachty krakowskiej, Prymas królestwa łącznie z Nuncyuszem, uwolnili X. Makowskiego od napaści, którą Andrzej Trzebiecki, biskup krak., z poduszczenia Jezuitów przeciwko niemu wymierzył.

Kochowski zaszczycał się tytułem podkomorzego i dziejopisa królewskiego (*Cubicarius et Historiographus S. R. M.*), i z tego zapewne powodu wskazany sobie miał dochód roczny na żupach wielickich. W bezkrólewiu po Janie III. kommissya żupna r. 1697. przyznała mu ten dowód względów królewskich: „Odezwał się do kommissyi naszej JP. Wespazyan Kochowski, i okazał prawo na pensyą tysiąca złot. rocznie, od ś. p. króla Jana III. sobie konferowaną; kommissya uważwszy cel łaski i hojności J. K. Moi w uznaniu zasług tak godnego człowieka, który między innemi i *Annales* wieku naszego pisze, i nie bez kosztu do druku podaje, przez co potomkowie nasi wiadomości, rzeczy publicznych nabywać będą mogli; przeto za nader słuszną rzecz osądziłszy, JP. Kochowskiego nie tylko otrzymać prawem dożywocia przy tej pensyi, i onę do pensyonarza dla lepszej pewności wprowadzić, ale jeszcze i przyszłemu da Bóg, szczęśliwie panującemu tak publicznie, jak prywatnie polecić go, aby znakomite jego cnoty i zasługi hojniej jeszcze opatrzonemi były.“

Zgon jego uprzedziła małżonka, która umarła w Krakowie na końcu r. 1696; on zaś sam wkrótce za nią pospieszył, i dni krajowi, oraz nau-



kom zasłużone, zakończył w uroczystość Ś. Trójcy r. 1699. w Krakowie, gdzie i ciało jego pochowane jest, lecz miejsca spoczynku zwłoków wysledzić nie mogłem. — Krótko przed śmiercią zostawił on pamiątkę pobożności swęj i miłości bliźniego w fundacyi szpitala przy kościele w Goleniowy, na pięciu wysłużonych i wypracowanych włóścian, i uczynił stósowny zapis na widerkauf, w grodzie krak. w sobotę po oktawie Bożego ciała r. 1695.; którego to szpitala ordynacya przez niegoż samego sporządzona, w archiwum kościoła wsi Goleniowy utrzymuje się.

Nad zakrystyą kościoła włóści jego znajdował się niegdyś staroczesny jego portret, który król Stanisław August, gdy w r. 1787. Kraków odwiedzał i w Szczekocinach w domu Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, starościny olbromskiej, dni kilka gościł, do Warszawy zabrał, a na miejsce jego kopią nadesłał; i ten portret dotąd jeszcze w kościele goleniowskim widzieć można. Wizerunek zaś jego, przy czele będący, wzięty jest z ryciny tytułowej, znajdujacej się przy niektórych exemplarzach jego Liryków.

### Obyczaje pogańskich Prus i Litwy.

„Wieleby o tym narodzie można było chwalebne powiedzieć, (mówi jeden kronikarz z 13go wieku), gdyby on wiarę chrześcijańską wyznawał.“ — Pochwała ta, niepodjęrzana w ustach zakonnika, mówiącego o narodzie pogańskim, najlepszym jest świadectwem łagodnych jego obyczajów i charakteru.

Sposobem wyżywienia się mieszkańców Prus dawnych i Litwy, było polowanie, rybołówstwo, wychów bydła, i bardzo zaniedbane rolnictwo. Psy i sokoły używane były do łowów; sieci i wędy do rybołówstwa. Krowy i kłaczce dostarczały mleka, pszczoły miodu, owce wełny. Wychów pszczoł szczególniej ich zajmował. Nie tylko około domów, w dzikich nawet lasach pełno pasiek i barciów, do dziś dnia w Litwie znanych.

Lud był czerstwy, zdrowy i silny, smukłego i wysokiego wzrostu; tak, że dotąd jeszcze pomiędzy ludem na Zmudzi i Litwie krążą powieści, o mieszkających tam niegdyś olbrzymach; i nie ma prawie okolicy, w którejby dotąd niepokazywano ich grobów.

Odzież mieszkańców była prosta i skromna, podobna krojem do dzisiejszjej włóścian litewskich odzieży. Najbogatsi nawet żadnej do błyskotek stroju nieprzywiązywali wagi.

Ubiór mężczyzn składał się z opiętej, długiej do kolan katanki, z grubego płótna, lub sukna, przepasanęj pasem skórzanym. Szyja, piersi i głowa były odkryte w lecie, w zimie ostatnią tylko okrywano futrzaną czapką z uszami. Obuwie składało się ze skór surowych, albo z kurpiów, ze świeżej kory plecionych. Ostatnie, dotąd używane w Litwie.



*Litwin pogański.*

Gościnność była powszechna; najpierwszą jej oznaką było upoić gości. Każdy z domowych musiał przepijać do niego, dopóki mąż, żona i dzieci, wraz z gościem, nieupadli na ziemię.

Lecz nie sama tylko pijatyka uczy ich składała. Zaczynano je od ofiarowania bogom pierwszków jadła i napoju. Późem najstarszy wiekiem z biesiadników powstawał i przypominał, aby używając wesoło darów bogów, nie zapominali o przodkach, o dziadach swoich, a pieśń, sławiąca ich czyny, zwykle kończyła biesiadę.

Mieszkania były pospolicie z drzewa. Znakomitszym tylko dębu używać wolno było. Na górach zwykle wznosiły się ich twierdze, czyli zamki, z drzewa także, ale głębokim przekopem i wałami, od ognia i nieprzyjaciół broniłone.

Nowe mieszkania poświęcano uroczyscie następującym sposobem. Naprzód wpuszczano do nich przededrwi koguta i kurę; tuż za niemi wtaczano dwa okrągłe chleby. Jedno i drugie miało zgodne małżeństwo i obfite gospodarstwo oznaczać. Późem najznakomitszy z obecnych gości, lub z wajdelotów, wchodził pierwszy do domu, i z pośpiechu niby upadając na prog,





Prusacy pogańscy.

wołał: „Niech tak szczęście i pomyślność spieszą się do tego domu!”

Wieloletństwo było we zwyczaju. Prawo pozwalało mieć trzy żony; możność i bogactwo powiększały dowolnie ich liczbę. Dzieci uważane były jako własność ojca, który mógł nimi podług woli rozrządzać, a nawet życia pozbawić. Ztąd pochodziło, że chcący zaślubić córkę, musiał ją pierwój za pewną cenę z pod władzy ojca wykupić. Tym sposobem nabyta, nie dziw, że i w domu męża za niewolnicę uważana była. Używana do wszelkich posług domowych, nigdy u jednego stołu z mężem zasiąść nie śmiała, i jak we wszystkich północnych narodach, żadnego towarzyskiego nie miała znaczenia. Córki jednakże znakomitszych rodzin, większych doznawały względów, i mając tytuł pierwszój z żon, innych do usługi swój używać mogły.

Pomiędzy weselnymi obrzędami, były niektóre prawdziwie piękne i pełne głębokiego znaczenia. Gdy już małżeństwo pomiędzy zalotnikiem i ojcem dziewczyny ułożone zostało, to jest, gdy się umówili o cenę; narzeczona, wigilią dnia zaślubin, spraszała do domu krewne i przyja-

ciółki swoje, i wraz z nimi przez cały wieczór śpiewała żalosne pieśni, oplakując w nich rodziców, ptastwo domowe i ogień, że już ich więcej doglądać, karmić i utrzymywać nie będzie. Przyjaciółki dopomagały jej pieśniami, jużto smućąc się razem, już ciesząc. Nazajutrz oblubieniec przysyłał po nią wóz ozdobiony zielonością i kwiatem, który ją do domu jego miał zawieść. Sproszone wczoraj przyjaciółki, postępowały za nim narzekając i płacząc. Przed progiem domu spotykał go oblubieniec, w jednej ręce rozpaloną głównię, w drugiej pełny puha trzymając, i trzykroć z niemi około woza obiegłszy, podawał oblubienicy napój, wołając: „Jak w domu twoich rodziców, utrzymuj ogień w swym własnym!” Natenczas woźnica, który ją przywiózł, powinien był wpaść szybko do domu, i porwać w biegu stojący przy ognisku stółek lub krzesło, błękitnym płótnem zasłane. Płótno to stawało się jego własnością, jeśli się zręcznie uwinął; w przeciwnym razie stawał się przedmiotem pośmiewiska i obelg, i drugiemu miejsca swego ustąpić musiał. Naówczas wprowadzano oblubienicę do domu. Woźnica podawał jej porwane przez siebie krzesło, mąż powtórnie napełniony puha. Piła go siedząc przed ogniskiem, gdzie jej umywano nogi, pokrapiając potem tą wodą gości, bydletą i wszystkie sprzęty domowe. Poczem usta jej namaszczano miodem, i zawiązawszy oczy, prowadzono do wszystkich drzwi domu, które się za dotknięciem nogą przed nią otwierały. Naówczas syjąc na nią zbożem wszelkiego rodzaju, wołano: „Bądź rządzą w domu, czcij bogów, a na niczem ci zbywać nie będzie!” Wesola uczta z tańcami, do późna w noc trwająca, kończyła obrządek i swobodę dziewczyny. Równó ze świtem następującego dnia, rozpoczynało się jej niewolnicze życie, nie kończące się nawet i po śmierci męża; gdyż uważana za rzecz, wraz ze wszystkimi sprzętami stawała się własnością jego dziedziców, którzy nią podług woli samowładnie rozrządzać mogli. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedź na wycieczkę pana W. A. Wolniewicza, umieszczoną w Gazecie poznańskiej numerze 305.

Bolesną jest, nader bolesną rzeczą, być odrywaniem od ważniejszych zatrudnień swoich napaściami, na które najstosowniejszą odpowiedzią, byłoby milczenie. I taką odpowiedź miałby od nas pan W. A. Wolniewicz, gdyby w zaczepce z inwektywami na osoby nasze nie był połączył rozmyślnego wykoślawienia stanu rzeczy, tyjących się redakcyi Tygodnika poznańskiego, w niechwalebny zamiarze durzenia Publiczności niedorzecznymi sofizmatami i paradoxami swemi. Odpieramy więc napaść tę, pomijając inwektywy, samego tylko autora ich hańbiące, i stawając jedynie w obronie świętej prawdy, praw



i zasług naszych pod względem redakcyi Tygodnika.

Tygodnik poznański, na mocy piśmiennego, w Przyjacielu ludu już umieszczonego układu, jest naszą, niczem niezaprzeczoną współwłasnością; rozwinięcie zaś tego pisma, a nawet myśl do wydawania go, naszą wyłączną zasługą, pomimo najkrzykliwszej protestacyi pana Wojkowskiego i pana Wolniewicza. Co do pierwszego, dowodzi kontrakt, umieszczony w Nr. 22. r. z. Przyjac. ludu, a zatem już znany Publiczności, która, na szczęście nasze, o powadze i świętości zawartych układów, o większości głosów i arbitralności, wcale różne od pana Wolniewicza ma wyobrażenie. Co do drugiego, mamy dowody w rękę, przemawiają za nami jakiegokolwiek poprzednio położone w literaturze krajowej zasługi, wyliczymy — jeśli tego będzie potrzeba — nasze artykuły, anonime, lub pod rozmaitemi znakami w Tygodniku umieszczane, okażemy korekty i piłowania, które pan Wolniewicz zbyt lekce waży, pomimo własnego, gorzkiego doświadczenia, na *Marzannie*, (gdzie, gdyby był miał dobrego pilarza, nie byłby się tak na pośmiewisko wystawił), dowiedzimy. nareszcie, — jeżeli o tem kto powątpiewa, — że pan Wojkowski niema takowego usposobienia naukowego, aby zdołał wznieść pismo peryodyczne, a cóż mówić, aby pozyskać zaufanie uczonych współziomków, którzy dopiero po zobaczeniu i należytem ocenieniu kilku pierwszych, przez nas ułożonych numerów, lub też na nasze imienne zgłoszenie się, pismo to pracami swemi wspierać zaczęli.

Powody, dla których niewystąpiliśmy publicznie (czego nam nikt rozsądny za złe poczytywać nie będzie) jako redaktorowie, jużesmy w innem miejscu wymienili i nie będziemy dla pana Wolniewicza wiecznwie jedną rzecz powtarzać; dosyć na tem, że nimi byliśmy de jure i de facto, a kierowanie nasze redakcją, którego pan Wojkowski sam niezaprzecza, (jak się to i z listu jego do nas, już po zaszcitem nieporozumieniu pisanym, jawnie okazuje,) nieprzyniosło mu zaiste żadnego uszczerbku ani na sławie, ani na majątku, ani na honorze: owszem, co do pierwszej — jeśli ją ma — naszej ją winien pracy; wchodząc z nami w stosunki, nie ryzykował sławy, bo jej nie miał; nie ryzykował majątku, jak wielu fałszywie mniemało, bośmy na wspólną korzyść lub stratę pismo wydawać zamierzali i ostatnią istotnie ponieśli; że nie ryzykował honoru, nadmieniac pewnie niepotrzebujemy. — Za cudze głupstwo nie był pan Wojkowski karany, bośmy je dobrze piłowali, a jeszcze częściej nie dopuszczali go do Tygodnika, jakto panu Wolniewiczowi zapewne wiadomo być musi. I na tem właśnie zasadza się jedna z głównych zalet redaktora, której bez nauki, bez wytrawnego sądu, bez zdrowego rozsądku i długiego doświadczenia dostąpić niepodobna.

Znagleni do występowania w własnej obronie, oświadczamy niniejszem, że jakkolwiek obarczeni trudnemi obowiązkami powołania naszego i użyteczniejszymi pracami literackimi, niemamy wiele czasu do prowadzenia tego bezowocnego sporu, wszelako każdą złośliwą napastę gotowiliśmy odeprzeć, upraszamy tylko, żeby przeciwnicy nasi więcej w rozumowaniu swoim ścisłej okazali loiki i nie wyrzekali się wszelkiego uczucia prawości, lekce ważąc najistotniejsze współczuć ludzkiej ogniwa, to jest, dobrowolnie przyjęte zobowiązania, do których przecie każdy uczciwy człowiek, chociażby był i zupełnym nieukiem, poczuwać się zwykł.

A. Popliński.

J. Łukaszewicz.

W przypisku do artykułu swego, w Gazecie poznańskiej Nro. 305. umieszczonego, powiada pan Wolniewicz, że mi przysłał do umieszczenia w Przyjacielu ludu wyciąg z Dyaryuszu sejmików średzkich; że odebrał odemnie odpowiedź, jakoby artykułu tego nie mógł umieścić (aha! hinc illae lachrymae!) dla tego, że Przyjaciel ludu jest pismem obrazkowym, nie polemicznym; że nie pojmował, jak wyciąg z starego rękopisu ma być polemicznym artykułem, i że nie pojmuję, jak można dla swojej wygody raz przyjęte zasady nadweręzać. — Wyciąg, o którym tu pan Wolniewicz mówi, byłto wyimek z laudów średzkich z około środka 18go wieku. Zawierał w sobie wycieczkę podawcy, uboczną wprawdzie, ale rozmyslną, przeciw szlachcie, z wymienieniem nazwisk niektórych zacnych osób. Zdrowy rozsadek radził nieumieszczać pisma, nic nieuczącego, a mogącego wielu rozjątrzyć i polemikę niepotrzebną wywołać. Odpisałem zatem panu Wolniewiczowi w tej myśli: że artykułu jego (który za polemiczny indirecte słuszenie uważałem) w Przyjacielu ludu umieścić nie można, bo w laudach średzkich, które biblioteka publiczna w Poznaniu od roku 1594. aż do upadku Polski posiada, znajduje się bardzo wiele pięknych rysów sposobu myślenia i działania szlachty; umieszczając tedy w Przyjacielu ludu z laudów średzkich brudy tego stanu, należałoby także z nich umieścić i piękne jego czyny: inaczej, w cóżby się obróciła święta sprawiedliwość na świecie? Rozumiałem, że pan Wolniewicz pojął słusność tej uwagi mojej; zawiodłem się. Może pan Wolniewicz i tego nie pojmie, że bronienie się od napasli w piśmie własnej redakcyi, nie jest przeistaczaniem go w pismo polemiczne.

J. Łukaszewicz.

### Uwagi nad sporem pomiędzy Redaktorami Tygodnika literackiego. (\*)

Czytałem oświadczenie pana Poplińskiego i Łukaszewicza w Przyjacielu ludu; czytałem

(\*) Redakcyja Przyjaciela ludu, chcąc zatargi, redakcyi Tygodnika poznańskiego tyżące się, wiecznwie



i odpowiedź na to pana Wojkowskiego w Gazecie poznańskiej. Trzymam się faktów. A ponieważ pan Wojkowski nie powiada, że kontrakt w Przyj. ludu drukowany jest sfałszowanym, lub całkowiec zmyślonym, ponieważ więc uznaje go, milcząc, za autentyczny: przeto wniosek jest jasny i logiczny, że pan Popliński i Łukaszewicz mieli i mają prawo do redakcyi Tygodnika literackiego, bo tak paragrafy opiewają. Cóż na to pan Wojkowski? Oto są słowa jego: „Gdyby istotnie mieli najmniejsze prawo do redakcyi pisma mego, nie odstąpiliby byli de facto dobrowolnie od tego, czego tak namiętnie pragną.“ Pytam się każdego zdrowo wnioskującego, co tu za logika? Pan Popliński i Łukaszewicz przedłożyli nam dosłownie kontrakt dowodzący, że są Redaktorami, a pan Wojkowski powiada, że nie mają prawa do redakcyi. Albo panowie tamci zmyślili kontrakt, albo panu Wojkowskiemu nie dostaje siły najmniejszej kombinowania. Pierwsze zapewne miejsca nie ma, bo pan Wojkowski kontrakt nie zaprzecza: jasną więc rzeczą, że przyznając ugody prawdziwość, głosi ją jednak za nieprawdziwą, czyli wierząc prawdzie, że dwa a dwa są cztery, powiada jednak, że nie cztery. Ci, co podobnie wnioskują, mają u Psychologów osobne nazwisko, nie chcę go jednak wymienić. Ująć się tylko muszę za Publicznością, której pan Wojkowski tak mało zdrowego rozsądku przyznaje, że jej każe wierzyć ugodzie, czyli prawu pana Poplińskiego i Łukaszewicza do redakcyi, ale jednak przez wzgląd na pana Wojkowskiego i jego nową logikę, prawo to zaprzeczyć. — Idźmy dalej do wniosków. „Gdyby istotnie,“ mówi pan Wojkowski, „mieli najmniejsze prawo do redakcyi pisma mego, nie odstąpiliby byli de facto dobrowolnie od tego.“ Znów się odwołuję do zdrowego rozsądku, i pytam się, czyli z tego, że ktoś de facto dobrowolnie od redakcyi odstąpi, wynika to, że prawa do niej nie miał? To może być osobiste pana Wojk. przywidzenie, lub wreszcie przekonanie, ale nie jest dowodem: bo ktoś prawo mieć może do redakcyi, ale równie dobrowolnie od niego odstąpić. — Owszem przyznaje pan Wojk. sam, że panowie Popliński i Łuk. byli de facto Redaktorami, bo od niej de facto odstąpili: a odstępuje się tylko od rzeczy, w której się pierwiej miało udział. Dopóki więc pan Wojkowski nie dowiedzie, że kontrakt wydrukowany jest zmyślonym, dopóty Publiczność mieć będzie wiarę,

umorzyć, nieprzyjmowała nadsyłanych sobie z różnych stron artykułów, przeciw panu Wojkowskiemu wymienionych. Ale kiedy pan Wolniewicz po długiej przerwie wystąpił teraz w porozumieniu z panem Wojkowskim w Nrze 305. Gazety poznańskiej przeciw innemu członkom redakcyi Tygodnika, Redakcyja Przyjaciela ludu uważa za rzecz słuszną i potrzebną, aby opinia publiczna nie była mąconą, umieszczenie powyższego artykułu.

że panowie Popliński i Łukaszewicz mieli i mają prawo do redakcyi; a jeśli pan Wojk. tego nie udowodni, pokaże:

- 1., że kłamie;
- 2., że nie ma logiki za trzy grosze;
- 3., że pan Wojkowski wziął się w tej sprawie niegodnie. A to opieram jasno i mocno na tym dowodzie:

Ma pan Popliński i Łukaszewicz, podług kontraktu wydrukowanego, prawo do redakcyi, ale im stósunki i położenie poszukiwać go nie pozwalają. Bo lubo uгада opiewa, że są Współredaktorami, pan Wojkowski jednak sam na imię swoje wyrobił pozwolenie, i dla tego Administracya i Cenzura, zawiadująca pismem tém, milczeć im każe, jako tym, co za Redaktorów nie są wpisani, i bez wiedzy téjże Administracyi redakcyą tę sprawowali. Publiczności! cóż sądzisz o człowieku, który widząc, że ktoś jest stósunkami i względami urzędowemi związany, i dla tego obrony — lubo prawnej — przedsięwziąć nie może, korzysta z tego moralnego skrupułu i zawiedzie to zaufanie, jakie się w nim położyło? W moich oczach jest to wybiegiem prawniczym, rabulacją. Wykręt ten mówi głośno za panem Poplińskim i Łukaszewiczem.

Dodaję wreszcie, że nieprzystało panom tym w Przyjacielu ludu nadmieniać o niedoświadczoności pana Wojkowskiego w literaturze, bo pismo się jego ceni i o nim świadczy, a nie jego usposobienie. Ale z drugiej strony oburzająca jest pana Wojkowskiego zarozumiałość, który chciałby w Publiczność wmówić wielkość swoją i zaimponować tak krótkim a pełnym wyrazem: „Kto mnie zna, kto tych panów zna, będzie wiedział, co o tej całej rzeczy sądzić.“ Myć z prowincyi znamy tych panów; ale by snąć ktoś z odległych Czytelników fałszywej nie miał wieści i opinii o trzech tych panach, donoszę wszystkim, że: pan Popliński jest professorem literatury polskiej przy gimnazjum poznańskim od lat przeszło dziesięciu; ten sam, co oprócz dziełek pomniejszych, napisał Grammatykę obszerną łacińską;

pan Łukaszewicz, bibliotekarz przy księżnicy Raczyńskich, jest autorem dzieł: O Braciach czeskich, O Dyssydentach, tudzież Historii miasta Poznania;

pan Wojkowski, przed laty czterema uczeń klasy drugiej gimnazjum poznańskiego, krótko po szkół opuszczeniu został Redaktorem Tygodnika literackiego.

Bydgoszcz, dnia 13. Grudnia 1839.

N. Z.

## O kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Z pism sen. Soczyńskiego.)

W numerach 28—30 Przyjaciela ludu roku zeszłego, czytaliśmy Opis otwarcia kolei że-





### Nowy Jork.

laznej z Paryża do St. Germain; z którego powzięliśmy wyobrażenie szybkości, wygody i poniekąd ważność samą tego nowego wielkiego wynalazku, który obecnie cały świat cywilizowany zajmując, coraz to więcej się upowszechnia, tak dalece: że i u nas do życia publicznego jest powołanym. Kolej żelazna z Warszawy do Krakowa rozpoczęta, równie, jak z Wiednia ku temuż miastu prowadzona; dwie inne z Kowna do Lipawy i olbrzymia, jedna z największych w świecie, z Petersburga do Odessy, trzysta mil kraju przebiegać mająca, świadczą nietylko o wysokości troskliwości rządów krajowych, ale zarazem stają się rękojmią przyszłej pomyślności ludów, którym poświęcone zostały.

Ameryka przodkując w tych wielkich przedsięwzięciach Europie i przewyższając ją dotąd w dziełach rzeczonych przemysłu i handlu, zasługuje na szczególniejszą z naszej strony uwagę, za obeznaniem się albowiem z rzeczonymi środkami komunikacji lądowych, poznamy tym samym ważność robót i błogie ich skutki. — W obrazie niniejszym korzystaliśmy z opisów przez P. Gerstner podanych, który świeżo z Ameryki powróciwszy, dokładną wiadomość o kolejach żelaznych ogłosił.

Pominąwszy niektóre z pomniejszych kolei żelaznych i kanałów, w Ameryce północnej będących; wszystkie ważniejsze tego rodzaju komunikacje w ostatnich 20-stu latach tamże powstały. Do rzeczonych robót pierwszym powodem był kanał Erye, który prowincję za-

chodnie z rzeką Hudson, a tym samym z Nowym Jorkiem łączy. Kanał ten zaczyna się od miasta Albany, nad rzeką Hudson leżącego, i bieży aż do Buffalo, nad jeziorem Erye położonem; przebiega tedy 363 mil angielskich, a dodawszy do tego kanały poboczne, długi tém samem na 640 mil tychże, (do 140 mil polskich, nowych) ma zaś wswój przestrzeni 394 stawideł, czyli śluz, 72 wodociągów i 1065 mostów. Zaczęty był r. 1817., a otwartym już w 1825 r. Nakłady nań wyniosły do 12 milionów dolarów, czyli 17 milionów talarów, a dochody od 1821. do 1838. do 15,204,470 dolarów, czyli około 21½ milionów talarów, z których atoli trzecią część na utrzymywanie odtrącić wypada. Żegluję dziś po rzeczonym kanale do 3000 statków, przez 15 tysięcy ludzi obsługiwanych. A lubo w czasach późniejszych rząd powodowany wielkimi korzyściami i potrzebą, nowych nie szczędził nakładów, w celu przedłużenia i rozszerzenia robót tego rodzaju, lubo do 20 milionów na nowe przeznaczył odnogi i na boczne przewody 6,200,000 dolarów przyczynił; mimo atoli to wszystko, gdy potrzebie krajowej i żądaniom przemysłu poddać nie może, zawiązały się w krótkim nawet czasie towarzystwa, końcem założenia wzdłuż dolin tegoż ogromnego kanału kolei żelaznej, która już w znacznej części ukończona, bieży od Albany do Buffalo, w długości 318½ mil angielskich, podzielona na siedm ustępów wzajem połączonych, do tyluż towarzystw należących.

(Dalszy ciąg nastąpi.)